

HENRYK SIENKIEWICZ

Toast

HENRYK SIENKIEWICZ

Toast

Było ich około pięćdziesięciu. Mieli jechać na nocny podjazd, ale tymczasem siedzieli przy ognisku i spożywszy kilka baranów, których smakowity zapach czuć było w powietrzu, popijali gorzałką. A zdarzyło się tak dziwnie, że choć była ich garść nieznaczną, zebrali się ludzie z różnych stron Rzeczypospolitej, jako to: wolentarze¹ spod pana Muraszki i spod pana Zboińskiego z Mazowsza, i spod pana Prokszy, którego kresowym ochotnikom przewodził. Komenderowano po kilkunastu z chorągwi dlatego, że każdy pułkownik chciał mieć w podjeździe swoich ludzi.

Rej przy ognisku wodził, jak zwykle, pan Zagłoba, ale nie był w dobrym humorze, albowiem lubił się wywczasować², a tu tymczasem trzeba było czekać komendy, a potem siadać na koń i ciągnąć pod nieprzyjaciela. Pieczony udziec barani i dwie lub trzy kwatunki gorzałki pokrzepiły wprawdzie nieco ducha w starym wojowniku, jednakże nie przestał ludziom dogryzać, co omal nie stało się przyczyną ciężkiej niezgody i wielce ostrych pojedynków. Bo gdy tak siedzieli popijając, trafiło się, że nad przygasłym ogniskiem oberwała się na nocnym niebie gwiazda i ciągnąc za sobą świetlistą strugę zgasła gdzieś w ciemnościach blisko ziemi. Co widząc pan Pluta, Mazur, stary żołnierz spod Zboińskiego, przeżegnał się i rzekł:

— Może to gwiazda którego z nas.

Lecz Zagłoba dmuchnął przed siebie po wypiciu nowej kwatunki, odsapnął i rzekł:

— Nie waścina.

— A czemu to?

— Bo Mazurowie ciemną gwiazdę mają, a ta była jasna.

— Niejednemu już, co tej gwieździe przymawiał, świeczki stanęły w oczach.

— Świeczki tym potrzeba, którzy się ślepo rodzą.

— Nie daj, panie Pluta, przymawiać Mazurom — zawołał pan Skulski, który lubo³ łączyczanin służył z nimi od dawnych lat.

Więc pan Pluta — cięta szabla, ale jeszcze ciętszy język, wraz odparł:

— Mazur ślepo się rodzi, ale za to jak przewidzi, to kpa⁴ i przez deskę rozezna.

Myśleli tedy wszyscy, że pan Zagłoba raz przecie nie znajdzie odpowiedzi, ale on począł tylko przytakiwać głową i rzekł:

— Słusznie! Słusznie! Ma się rozumieć! Swój swego i przez deskę rozezna.

Na to śmiech wielki powstał koło ogniska, a najgłośniej śmiał się pan Sipajło spod Oszmiany.

— Boże ty mój — mówił. — Ot, zapomniał języka w gębie. A ja by się nie dał tak skonfundować nawet i panu Zagłobie. Nie wiedzieć co! Niechby tylko!...

Tu pan Zagłoba, czując się poniekąd wyzwany, spojrzał na niego niezbyt życzliwie, a pan Pluta, rad, że może na kogoś złość wyrzucić, huknął:

— Milczałbyś, boćwino! Nie tobie, któryś prochu nie wachał, zabierać głos między starymi żołnierzami.

— Nie wachał albo i wachał — odpowiedział z flegmą Sipajło. — Lepiej ja się może i częściej od waszmości potykał.

¹wolentarz (daw.) — ochotnik, służący w wojsku bez żołdu. [przypis edytorski]

²wywczasować się (daw.) — wypocząć. [przypis edytorski]

³lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

⁴kiep (daw.) — dureń, głupiec. [przypis edytorski]

— Prawdę mówi! — zawołał Zagłoba. — Przecież to oszmiański szlachcic, co w jednym bucie, a w jednym łapiu chodzi. W takowym stroju, zwłaszcza w zimie na grudzie, musiał się często nie tylko potykać, ale i zgoła przewracać.

Tu znów roześmieli się wszyscy, a pan Sipajło, więcej wrażliwy niż wymowny, trzasnął z cicha szablą i rzekł:

— Kto mnie poprosi, temu nie odmówię.

Lecz witebszczanin, pan Portanty, poczał go mitygować:

— Nie gniewaj się waść i nie ujmuj za głupią modą.

— Lepiej konserwować⁵ taką modę, niż mieć czarne podniebienie⁶ jako witebszczanie — odpowiedział Sipajło.

— Lepsze czarne podniebienie niż głupia głowa!

— Co, u dytka⁷! — zawołał pan Tretiak spod Humania — dość mi tych swarów przed wyprawą!

— Czego się waść wtrącasz? — zapytał part Skulski, łączyczanin.

— Bo mi się podoba!

— A mnie się nie podoba. Patrzcie go! Humańczuk... Potrafią i waści przymówić.

— To przymów.

— A dobrze! Bre! Bre! Humański dureń, co z cudzego woza *bere*, na swój *klade*⁸.

— Stulże gębę, piskorku! Siedem razy kaczką cię połknęła i siedemeś razy się wyśli-
znał.

— Ty się zaś nic wyśliźniesz... Parol⁹!

— Dobrze! Parol! Jutro!

— To i ja kogo poproszę! — rzekł Pluta.

— Lepiej moich wnuków — odparł pan Zagłoba.

— A jaż to ostatni? — zapytał pan Sipajło.

— Kogo waść prosisz?

— At! co wybierać... wszystkich, i kwita!

— Bacność! — zawołał Zagłoba.

Jakoż do ognia zbliżył się oficer spod chorągwi pana Radrożewskiego, a jednocześnie ozwało się ciche trąbienie przez musztuk¹⁰.

— Na koń! — skomenderował oficer.

Po czym do pana Zagłoby:

— Siła¹¹ na tym podjeździe zależy, więc staraj się waść dostać koniecznie języka¹², choćbyś też sam miał polec z połową ludzi.

— Dobrze — odpowiedział stary rycerz — lubo¹³ muszę waści rzec, że takie polecenie łatwiej komuś dać, niż samemu spełnić!

Oficer ruszył ramionami i zawrócił, a oni pojechali. Noc była gwiazdzista, ale bez księżycy. Za majdanem¹⁴ pół mili borku, dalej niezmierne łąki, na nich, jako zwykle latem, biały, nisko leżący tuman¹⁵, niby morze bez końca. Wąska, pachnąca torfem droga biegła przez owe łągi, aż hen ku dalszym borom, między którymi stał nieprzyjaciel.

Gdy wjechali w tuman, ledwie człek człeka mógł dojrzeć, a o kilka kroków nie było widać nic.

— Choć w pysk daj! — mruknął Zagłoba.

Ujechali milę i drugą. W tumanie i mroku nie było słyhać nic prócz parskania koni.

Aż tu naraz trzej ludzie, którzy jechali w przedniej straży, wrócili w cwał, krzycząc:

— Nieprzyjaciel! Nieprzyjaciel!

⁵*konserwować* (daw.) — tu: zachować. [przypis edytorski]

⁶*mieć czarne podniebienie* — być złośliwym, napastliwym. [przypis edytorski]

⁷*u dytka* — tu: u diabła; *dytko*: demon w mitologii słowiańskiej. [przypis edytorski]

⁸*bere (...)* *klade* (rus.) — bierze, kładzie. [przypis edytorski]

⁹*parol* — dosł. z fr.: słowo; słowo szlacheckie zobowiązujące do dotrzymania obietnicy, tu: wezwanie do stawienia się na pojedynek. [przypis edytorski]

¹⁰*musztuk* właśc. *munsztuk* (daw.) — ustnik. [przypis edytorski]

¹¹*siła* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

¹²*dostać (...)* *języka* — dowiedzieć się; zdobyć informacje. [przypis edytorski]

¹³*lubo* — chociaż. [przypis edytorski]

¹⁴*majdan* — plac, szczególnie w obozie wojskowym. [przypis edytorski]

¹⁵*tuman* — mgła. [przypis edytorski]

Tuż za nimi słyhać było tętent nadbiegającej jazdy. Pan Zagłoba zdarł bachmata i krzyknął:

— Bij!

I po chwili zwarli się tak, iż mogli się rękami za piersi chwytać. We mgle rozległ się szcęk szabel, a czasem huk samopału, czasem kwik koński i okrzyki walczących. Pan Zagłoba rykiem żubrowym przerażał ludzi w ciemnościach, ale i miotał się okrutnie, gdyż straszny to był żołnierz, gdy go zanadto do muru przyparto.

Pan Skulski ciał jadowicie, po łączycku, tuż koło pana Tretiaka. Pana Portanteo chlaśnięto przez policzek i byłby zginął, gdyby nie pan Sipajło, który odbiwszy drugi cios, sztychem nieprzyjaciela w gardło ugodził. Pan Pluta, stary i cięty żołnierz, wił się wśród skrzętu jak wąż w mrowisku — i bił w całe kupy, jak jastrząb w stado dzikich kaczek.

I wzajem jeden ratował życie drugiemu, a wtem wstał powiew. Tuman zrzędł trochę. Mogli się lepiej widzieć.

Więc przyrosło im serca i poczęli pokrzykiwać, aby tym lepiej każdy mógł rozpoznać, co się z towarzyszem dzieje i kogo ma przy sobie. Pierwszy pan Sipajło, który Plucie żywot zawdzięczał, krzyknął z głębi serca w tumanie:

— Górą Mazury!

— Żywie Oszmiana! — odgłosił Pluta.

A inni, nie chcąc się dać wyprzedzić, nuż wołać:

— Sława Łęczycy!

— Chwała witebszczanom!

— Górą Humań!

— Wiwat Rzeczpospolita!

Ale tymczasem natarto na nich z boków — ba — i z tyłu, tak że wpadli jako wilkowi w gardziel. Ze jednak byli z różnych stron, przeto wstydzieli się siebie wzajem, więc żaden nie prosił pardonu, i bili się do upadłego — bez nadziei, ale na śmierć.

Byliby też wszyscy polegli, gdyby nie to, że pan Zboiński wiedząc, iż w małej liczbie i w nocy nietrudno o przygodę, pociągnął za nimi w trzysta Mazurów, chłopów dobrych. Ów odegnał nieprzyjaciela, złamał, rozbił, część wyścinał, część zagarnął i uwolnił podjazd sprzed przemocy. Lecz nie mógł powstrzymać zdziwienia widząc ich robotę — gdyż istotnie, po desperacku się bijąc, naszatkowali ludzi jak kapusty.

— Już chyba i aniołowie nie potykałiby się grzeczniej — rzekł.

Za czym wrócili radośnie do obozu.

Ale choć świt uczynił się, nim dojechali, nie poszli spać, a to od wielkiej uciechy i dlatego, że poczęto ich zaraz częstować. Oni zaś jedli i pili wysławiając jeden drugiego i słuchając pana Zagłoby, który coś skromnie o Termopilach¹⁶ wspominał.

Aż gdy już dobrze podpili, pan Portanty przyłożył nagle palec do ust i rzekł:

— Ba, a nasz parol? Jakoż z nim będzie?

— Parol? Zjadł go nieprzyjaciel.

— I trochę mu niezdrowo — dodał Zagłoba.

A wtem pan Pluta, który się pokrzepił lepiej od innych, począł uderzać się dłońmi po piersiach, aż rozległo się w izbie — i wołać żalonym głosem:

— Ja na stare lata miałbym Kainem¹⁷ zostać i rozlewać niewinną krew Abła? na stare lata? ja? Pluta?

I zawył wielkim płaczem, co usłyszawszy inni, kiedy bo nie rykną — aż ludzie spod innych chorągwi zaczęli ich otaczać, ciekawi, co im się mogło wydarzyć.

Tymczasem powstał pan Zagłoba i podniósłszy z niezmierną powagą garniec miodu rzekł:

¹⁶Termopile — symbol bohaterskiej postawy niewielkiej grupy obrońców przyjmujących na siebie zadanie powstrzymania przeważających sił wroga ze świadomością, że poniosą w tym starciu śmierć; tu: użyty iron.; pierwotnie Termopile to nazwa wąwozu w Tesalii stanowiącego przejście w kierunku Grecji środkowej i z tego powodu będącego miejscem, gdzie stoczono wiele bitew na przestrzeni wieków, z których najslawniejszą, tą, która uzyskała rangę symbolu, była obrona Termopilów przez trzystu Spartan pod wodzą króla Leonidasa w 480 r. p.n.e., próbujących powstrzymać marsz wojsk perskich pod wodzą Kserksesa na Ateny; wszyscy obrońcy zginęli. [przypis edytorski]

¹⁷Kain — w Biblii: pierwszy zabójca, morderca własnego brata, Abła. [przypis edytorski]

— Komilitoni¹⁸ moi, dzieci *eiusdem matris*¹⁹! Dwa jeno słowa powiem, ale kiej, kto mi nie przywtórzy: *Kochajmy się!*

— Kochajmy się! — powtórzyły wszystkie usta.

A w teje chwili na rogach majdanu poczęto trąbić — nie przez musztuk, ale rozgłośnie, jak czyniono zwykle przed wielką bitwą.

¹⁸*komiliton* (z łac., daw.) — towarzysz broni. [przypis edytorski]

¹⁹*eiusdem matris* (łac.) — tej samej matki. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sienkiewicz-toast>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Sienkiewicz, *Baśnie i Legendy*, wybór i wstęp - Tomasz Jodelka-Burzecki, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Martę Niedziałkowską. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury - Kultura - Interwencje.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Orzechowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: [le]do (francis)@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0914-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.